

Jan STROJNOWSKI

## PRZECIWKO STEREOTY POM

Nie pamiętam już, kto pierwszy stwierdził, że do charakteru narodowego Polaków należy świętowanie rocznic swoich klęsk. Z pewnością pamiętamy o wydarzeniach historycznych nie tylko ze względu na ich pomyślność, ale głównie dlatego, że służą naszemu poczuciu jedności – jako te wyjątkowe doświadczenia, które stały się udziałem wszystkich, dotknęły każdego. Czyż można lekceważyć potrzebę zakorzenienia we wspólnocie, której istnienie nie ogranicza się tylko do miejsca i czasu naszej codzienności?

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której szczególnie chętnie przywołujemy gorzkie momenty naszych dziejów. Chodzi tu o naturalną skłonność, aby owo poczucie grupowej identyfikacji podbudowywać odpowiednio ukształtowanym obrazem nacji z nami sąsiadujących. Na obraz taki składają się cechy przeciwstawne do naszych, obce, a przynajmniej wykraczające w złym lub dobrym poza ramy uznanej przez nas „normalności”. Szczególne znaczenie mają też emocje – lęk, obawa wobec „obcych” czy poczucie krzywdy przez nich wyrządzonej.

Stereotypowy sąd o narodzie niemieckim czy rosyjskim stać się więc może bardziej instrumentem utwierdzającym naszą tożsamość niż rozeznaniem umożliwiającym poruszanie się na różnych polach realnej rzeczywistości – od polityki począwszy na etyce kończąc.

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie trzech książek związa-

nych z rocznicą Września\*; naszą intencją zaś – aby inspirowały one do rewizji zastałych wyobrażeń, sądów i emocji w stosunku do narodu niemieckiego: zarówno tych oficjalno-pozytywnych, jak i tych negatywnych, karmiących się szowinizmem i złymi uczuciami. Nie będzie nam chodzić tu o rozpatrywanie obiektywnej sytuacji lat 1939-1945 ani też – w żadnym razie – o próby pomniejszania winy Niemców za to, co się wydarzyło, lecz o mechanizmy pewnych stereotypów i ich skutki.

\*

O książce E. Dmitrowa *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków* można powiedzieć, że ukazuje ona narodziny współczesnego stereotypu narodu niemieckiego. Jest to praca prezentująca poglądy i opinie Polaków z lat 1945-1948. Wykorzystana w niej została m.in. prasa emigracyjna i krajowa, wspomnienia, dzieła literackie, dokumenty państwowe i partyjne. Jak pisze Autor, w zbieranych materiałach szczególnie interesowała go „interpretacja genezy i samego zjawiska hitlerizmu, połączone z rozważaniami na temat dziejów narodu niemieckiego,

\* E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987, Czytelnik; *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, pod red. J. Turnaua, Warszawa 1986, Więź; J. Schröder, *Oskarżony o przyjaźń z Polakami*, Kraków 1988, Wydawnictwo Literackie.

jego kultury, tradycji i mentalności; wyobrażenia na temat okupacji hitlerowskiej, powstawanie i treść obrazu lat 1939-1945; stereotyp Niemca i jego funkcjonowanie; opinie w kwestii winy i odpowiedzialności Niemców za hitleryzm i zbrodnie wojenne oraz poglądy na sposób rozwiązania problemu niemieckiego” (s. 16).

Lektura książki nasuwa refleksję, że niewiele zmieniło się nasze dzisiejsze spojrzenie na te sprawy. A przecież atmosfera, w jakiej rodziły się owe opinie, jakże odmienna była od obecnej. W sytuacji szoku, bezpośrednio po wojnie, obok wyważonych sądów znajdowały równe prawo obywatelstwa i takie: „cała niemiecka historia [...] stanowi [...] rodowód hitleryzmu” (s. 84); świat dzieli się na ludzi i Niemców (s. 183), stwierdzono, że Niemcy to naród urodzonych morderców (s. 187), a Hitler, jest ucieleśnieniem typowo niemieckich cech, stanowi syntezę niemieckiego charakteru narodowego (s. 178).

Tym większy szacunek budzą liczne przykłady ocen głębokich, pozbawionych wpływu powszechnych emocji, narażające nieraz ich autorów na ostre ataki. Sam Autor opracowania za motto wybrał wypowiedź Kruczkowskiego: „Jedną z największych zbrodni hitleryzmu, wcale nie mniejszą od fizycznej eksterminacji milionów ludzi, było narzucenie – na pewien czas – wielu narodom europejskim, wśród nich szczególnie Polakom, przekonania o zbrodniczości Niemców, wszystkich Niemców. całego ich narodu” (s. 5).

Wbrew temu, co można by sądzić. w ocenie okupacyjnych doświadczeń napotykały stale nie tylko na różnorodność, ale i sprzeczności. Świadczy to dobitnie o bezradności ludzkich władz

poznawczych wobec rozmiarów katastrofy, która się dokonała. Za przykład tego zjawiska służyć może spór wokół obrazu obozów koncentracyjnych, stanowiących, zdawać by się mogło, jeden z najbardziej jednoznacznych przejawów zbrodniczej działalności okupanta. Dmitrów przytacza opinie na temat pamiętnika Z. Kossak-Szczuckiej, wydanego w 1946 r. pod tytułem *Z otchłani*. Twierdzono, że książce tej nie dorównuje żadna z polskich publikacji o obozach (s. 116), wysoko oceniano dokonaną w niej „moralną diagnozę zjawiska” (s. 115).

Tymczasem autorka doczekała się zarzutu ze strony innych więźniów, że skoncentrowanie uwagi na relacji oprawca – ofiara spowodowało w jej pracy zupełne zafałszowanie obrazu obozu. Istotą problemu, zdaniem oponentów, była zamierzana przez Niemców deprawacja więźniów przez popychanie ich do wzajemnej walki o byt, czego skutkiem było, „że więźniowie potrafili się gorzej męczyć sami (nawzajem), niż nawet esesmani więźniów” (s. 116, 121, 125).

Nie czujemy się dziś na siłach, aby ferować wyroki dyskwalifikujące lub aprobujące poszczególne świadectwa w tej sprawie. Czy nie zmusza nas to do uznania, że każde uogólnienie okupacyjnych doświadczeń zawierać musi z natury rzeczy jedynie część lub jedną stronę prawdy?

Nie sposób pominąć w tym miejscu także kwestii wykorzystywania czy wręcz umyślnego kształtowania stereotypów dla celów dyktowanych bieżącymi potrzebami. Ze zjawiskiem takim spotykamy się już w pierwszych latach po wojnie. W książce Dmitrowa znajdujemy przykład, jak antyniemieckość – pojmowana jako przebież patriotyzmu

– stawała się instrumentem walki politycznej PPR przeciw PSL. Pretekstem stał się artykuł w dzienniku PSL wyrażający uznanie dla sposobu przeprowadzenia procesu norymberskiego, mimo ogólnego oburzenia, iż nie wszystkich oskarżonych skazano na śmierć (s. 249-251 i 258).

Myślę, że i w niedalekiej przeszłości można by wskazać przypadki, że gdy protesty społeczne stawiały nasze władze w trudniejszym położeniu, zawsze i niezawodnie podnosiły głowy określone kręgi znad Renu...

Praca Dmitrowa, na pewno niepełna, czego i Autor jest świadom, nieraz dyskusyjna w warstwie interpretacyjnej, ma niezaprzeczalną wartość: ukazuje zjawisko różnorodności, złożoności zarówno sytuacji z lat 1939-1945, jak i opinii w tym czasie.

\*

Treść niewielkiej książeczki o „dziesięciu sprawiedliwych” określiłbym jako „opowieści o dobrych Niemcach”. Nie chodzi mi tu jedynie o walory literackie tych oszczędnych w słowach, krótkich, dramatycznych relacji, nieodmiennie zakończonych „happy endem” (s. 7). Mam przede wszystkim na myśli bezbronność tych świadectw w przypadkach „niehitlerowskich” uczynków niektórych Niemców w czasie wojny i okupacji. Bezbronność zarówno wobec ciężaru faktów, jak i ugruntowanych stereotypów właśnie.

Bohaterami zbioru są „lekarze i urzędnicy hitlerowskiej administracji, księża i komuniści, katolicy i protestanci, żołnierze Wehrmachtu i – tak i nawet! – SS-mani” (s. 7). Różna jest też ranga ich czynów – znajdujemy tu przykłady ratownia życia Polaków i Żydów przy oczywistym narażaniu się na oso-

biste niebezpieczeństwo, czasem w grę wchodzi tylko niewiele kosztujący „ludzki” gest sympatii, szacunku, współczucia. Warto w tym miejscu przywołać trzecią pozycję naszego omówienia.

Wspomnienia dra J. Schrödera (*Oskarżony o przyjaźń z Polakami*), emerytowanego profesora uniwersytetu w Würzburgu, dotyczą okresu, gdy w czasie okupacji kierował krakowskim szpitalem dla dzieci. Zadanie, jakie mu postawiono, brzmiało jednoznacznie: „Im więcej polskich dzieci pan uśmierci, tym szybciej zasłuży pan na wojenny krzyż zasługi” (s. 113). Jednak swoją postawą zarówno wobec pacjentów, jak i polskich współpracowników zdobył on najwyższe uznanie w naszym społeczeństwie, czego jednym z dowodów było przyznanie mu w 1978 r., jako pierwszemu Niemcowi, tytułu honoris causa krakowskiej Akademii Medycznej.

Nie zawsze uświadamiamy sobie warunki terroru, jakiemu poddawani byli Niemcy ze strony swoich władz. „Polenfreundlichkeit” (sympatyzowanie z Polakami) oceniano jako przestępstwo grożące zesłaniem do obozu. Jeszcze ciężiej traktowano „Polen freundschaft”, czyli przestępstwo przyjaźni z Polakami (s. 142). Zabronione było udzielanie jakiegokolwiek, najmniejszej nawet, pomocy Polakom, poważnymi konsekwencjami groziły takie gesty, jak pozdrowienie lub uścisk dłoni (s. 121), podarunki (s. 143), wizyta w polskim domu (s. 142), udział w polskim nabożeństwie (s. 207), a nawet pobyt w polskiej kawiarni (s. 90), niedozwolone były wszelkie pozasłużbowe kontakty z polskim personelem.

Jasne jest więc, na co narażał się Schröder, łamiąc zakaz podawania polskim dzieciom lekarstw i odżywek (s.

190), organizując „pozakartkowe” wyżywienie, wstawiając się w miarę możliwości za aresztowanymi pracownikami szpitala, dbając o doksztalcenie personelu (s. 193).

Autor wspomnień szczególne znaczenie przypisuje swojemu wychowaniu w rodzinnym katolickim domu, w myśl zasady „Ora et labora”, ale także w duchu tolerancji, troski o poszerzanie horyzontów, serdeczności. Następnie wspomina naukę w humanistycznym nie tylko z nazwy gimnazjum (w Bonn) oraz studia we Fryburgu, w czasie których wpływ wywierało na niego kilku wybitnych profesorów „świecących przykładem jako naukowcy i jako ludzie” (również po dojściu Hitlera do władzy). Wspomnienia lekarza z Krakowa – kolejnego „dobrego Niemca” – ukazują normalne zwykłe podstawy hartu ludzkiego w sytuacji opresji. Są to podstawy tkwiące w rodzinie, religii i wykształceniu humanistycznym.

J. Turnau, który zebrał owych kilkadziesiąt relacji, wyraził swą intencję w jakże lapidarnie sformułowanym tytule, stawiając kwestię przebaczenia zbrodni w kontekście biblijnej mądrości. Nie przypadkiem też na końcu zbioru znalazło się mało w gruncie rzeczy znane *Oreǳie Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich* z 1965 r. Chodzi tu zatem o coś więcej niż oddanie sprawiedliwości poszczególnym ludziom. Postawiona jest teza o konieczności przewyciężenia nienawiści do narodu.

Tymczasem, jak się wydaje, łatwiej dziś wśród młodego pokolenia Polaków o zapomnienie win niż o ich wybaczenie. Wybaczenie wymaga wiedzy. My, którzy czerpaliśmy ją z telewizyjnych seriali, które – co gorsza – tak nam się kiedyś podobały, skłonni je-

steśmy wraz z lansowanymi tam stereotypami odrzucać ze świadomości cały problem.

Z drugiej strony trudna też do przyjęcia jest prawda, że nasza nienawiść, choć uzasadniona, zrozumiała, jest jakimś uszczerbkiem, kalectwem, a nawet winą. Wszak przesłaniem *Oreǳia* jest: „wybaczamy i prosimy o przebaczenie”. (Nie wchodzę tu w kwestię, czy wyżej wymieniony powód jest jedyny, dla którego winniśmy „prosić o wybaczenie”).

Myślę, że o ile praca Dmitrowa ilustruje narodziny i formowanie się stereotypów o narodzie niemieckim, o tyle *Dziesięciu sprawiedliwych* jest nie tylko wezwaniem do ich przewyciężenia, ale i przykładem, jak może się to dokonywać. Chodzi tu o coś więcej niż przeciwstawienie świadectwa o kilkudziesięciu „dobrych Niemcach” pochopnym, wygodnym uogólnieniom. Można postawić tezę, że w naszym stosunku do doświadczeń wojennych przeważa raczej uczucie lęku niż krzywdy. Nawet w przypadku mojego pokolenia, urodzonego po wojnie, hitlerowcy są głównym uosobieniem podświadomych lęków i poczucia nieuchronności losu. Mniejsze emocje wiążemy z globalnym bilansem ofiar i strat, jakie poniósł nasz kraj. Zarzut, że wojna wywołana przez Niemców zaowocowała także stalinizacją Polski, byłby już, jak sądzę, uznany za całkiem abstrakcyjny.

Myślę, że owo pozbywanie się lęku było ważkim owocem doświadczeń Polaków, którzy dopiero ostatnio mogli na szeroką skalę zetknąć się ze współczesnym społeczeństwem RFN. Długoletnia izolacja Polski i Niemiec nie sprzyjała weryfikacji wyniesionych z lat wojny stereotypów. Możliwe było wychowywanie nas w przekonaniu, że za

Odrą mieszka naród morderców, szczególnie zawziętych na Polaków, naród chwilowo tylko obezwładniony. Dziś stajemy wobec zjawiska masowej emigracji do Niemiec – sezonowej i stałej. Rzadko już można usłyszeć deklarację „Wszędzie mogę pracować, byle nie u Niemców”.

Ci zaś, którzy boleją nad wychodźstwem jako symptomem osłabienia

więzi narodowej, powinni zastanowić się, czy nie jest to owoc budowania owej więzi na narodowych resentymenciech.

W tym miejscu, jak sądzę, wolno mi powtórzyć wyrażony wcześniej pogląd, że rewizja naszych wyobrażeń, sądów i emocji w stosunku do narodu niemieckiego – i nie tylko – nie jest sprawą ani błahą, ani przedawnioną.